

AGNIESZKA LASEK / wiolonczelistka

Najpierw przyjeżdżałam do Gorzowa, do Filharmonii Gorzowskiej, na doangaże. Moim pierwszym „granym” wieczorem tutaj był ten z Maximem Vengerovem. (18 listopada 2011 roku). Piękny, do zapamiętania na całe życie, koncert!

Na stałe w orkiestrze F.G. jestem od marca 2012 roku.

Mój Dziadek, Tato mojej Mamy, był Muzykiem. Sam budował najrozmaitsze instrumenty, grał na nich. Także na skrzypcach. Wiem to z rodzinnych opowiadań, bo sama nie zdążyłam Go poznać. A jeśli chodzi o mnie, to było tak: w zerówce pani od muzyki stwierdziła, że jestem muzykalna, że warto mnie posłać do szkoły muzycznej. Chciałam grać na pianinie (bo to był jedyny instrument, jaki znałam...), ale Pani Anna Hryniów–Kościów obejrzała moje dłonie i zdecydowała – wiolonczela! I słusznie!

Moją pierwszą nauczycielką była Pani Helena Sidor. Uwielbiałam Ją. Była fantastyczną nauczycielką. Myślę, że nadal jest Osobą pełną optymizmu, energiczną. Nigdy nie korzystała z zegarka. Zawsze miała tyle czasu, ile potrzeba było!

Potem, w drugim stopniu, była Pani Łucja Butor. Potrafiła być ostra, wymagająca. Ale to mobilizowało do pracy, do ćwiczenia. Zresztą. To był już czas, kiedy ponad wszystko wybrałam instrument. Muzykę. W tyle zostały harcerstwo, uprawianie sportu. Do dzisiaj została mi pasja sportowa, jaką jest pływanie. Uwielbiam i szybko i daleko!

W czwartej klasie drugiego stopnia zaczęłam jeździć na kursy mistrzowskie do Łańcuta. Tam poznałam niezwykłego człowieka, wiolonczelistę, Pana profesora Andrzeja Orkisz. Przeuroczy, o wysokiej kulturze. Wiele Mu zawdzięczam, zwłaszcza w zakresie problemów technicznych.

Na studia zdałam do Akademii Muzycznej w Łodzi. Tam uczyłam się u Pana profesora Stanisława Firleja i Jego asystenta Pana dr. Dominika Połońskiego. U Pana Profesora ceniłam sobie i cenię najbardziej Jego wiedzę historyczną. Dzięki niej można było poznać okoliczności powstania utworu, zrozumieć go, a przez to lepiej wykonać pod względem muzycznym.

A Pan Dominik? Staliśmy po dwóch stronach barykady. On był asystentem – ja studentką. Sprzecaliśmy się wiele, nie tylko o sprawy muzyczne. Przynosiło mi to korzyści, gdyż musiałam mieć argumenty, co motywowało do myślenia, szukania, przemyśleń, wyciągania wniosków, żeby z Nim dyskutować.

Nie, nie czuję się powołana do grania solowego. Natomiast uwielbiam wspólne muzykowanie. W orkiestrze, w zespołach kameralnych. To nie tylko praca. To przyjaźń, towarzystwo, współpraca, wspólne radowanie się z dobrych wykonień. Nie czuję się artystką, ale interesuje mnie wspólne przeżywanie uniesień muzycznych, zespołowy artyzm. Takie rozkładanie emocji na kilkoro. Dzielenie się nimi. Dzięki temu zmniejsza się także stres związany z wykonaniem.

Jestem muzykiem. To talent, praca. Może słowo talent za duże – więc zdolności.

Jakaś łaska. Metafizyczność. Tyle, że ja nie traktuję tego wszystkiego dogmatycznie. Nie jest to moje całe życie, to jego bardzo ważna część.

Dusza artystyczna? No, nie wiem. Pewnie to jakiś zespół cech. Wrażliwość. Może anegdotycznie – jedna z naszych sąsiadek z bloku, gdzie z mężem i synkiem mieszkamy, powiedziała nie tak dawno, kiedy dowiedziała się, że gramy w filharmonii: „od razu wiedziałam, że jesteście artystami, bo wy jacyś tacy inni. Dzień dobry pierwszy mówicie, kontaktowi jesteście, uśmiechnięci, radośni...”

Poza orkiestrą F.G. Agnieszka Lasek jest członkiem kwartetu skrzypcowego „Con Amabile”, a także gra w duecie wiolonczelowo-marimbowym z mężem Aleksandrem.